

Co nam zostało z tych lat

Jarosław Abramow „Klik-Klak”, reżyseria — Wanda Laskowska, scenografia — Małgorzata Treutler. Teatr Polski Scena Kameralna, Warszawa.

NIE wiem, czy to na skutek mody, płynącej zza Oceanu Atlantyckiego, czy tego, że różni, dobrze ustawieni panowie „powyrastali” ze swych dotychczasowych, starszejących się żon, ale gdzieś w początku lat trzydziestych rozpoczęła się w Polsce moda na rozwody. Rozwodzili się premierzy i ministrowie, generałowie i pułkownicy, inżynierowie, rejenci, adwokaci i lekarze, nie mówiąc już o ludziach tak niepewnej kondyty jak malarze czy literaci. Nie rozwodzili się jedynie ziemianie i kupcy, w obu bowiem wypadkach powodowało to zbyt wiele komplikacji majątkowych. A przecież, w naszej przedwojennej ojczyźnie, hołdującej systemowi ślubów kościelnych, każdy rozwód i tak masę kosztował, był połączony z multum kłopotów, zabiegów i podróży. Najłatwiejszą metodą na rozwiedzenie się była bowiem zmiana wyznania. Pierwszy krok (tzn. pierwszy rozwód) polegał zazwyczaj na przejściu z katolicyzmu na kalwinizm. I to nie w Warszawie, bowiem kalwini warszawscy nie łowili duszyczek spośród znudzonych sobą współmałżonków. W dziele tym specjalizowali się kalwini wileńscy, załatwiający takie sprawy hurtowo. Drugi rozwód pociągał za sobą następną zmianę stosunku do dogmatów wiary. Przeważnie następowało wówczas zbliżenie do obrządku wschodniego i delikwent zostawał członkiem wspól-

noty autokefalicznego kościoła prawosławnego. A potem wraz z kolejnymi żonami zmieniano kolejne kościoły, aż po starokatolicki włącznie.

Fakt faktem, że rozwody „nosiło się” aż do wybuchu wojny. Pewien mój znajomy wyprowadzał z Powstania Warszawskiego 5 przedwojennych żon, które schroniły się pod jego męskie skrzydła w sierpniu 1944 roku. Za Polski Ludowej dokonał już tylko jednej zmiany i musiało mu to wystarczyć.

Ale zdarzały się także jeszcze bardziej kłopotliwe sytuacje, nawet w czasach pokojowych, jak owa głośna przygoda jednego z generałów. Otóż wojak ten postanowił uwieńczyć swoje szóste z kolei zaślubiny miodowym miesiącem spędzonym pod zaciszną strzechą wytwornego pensjonatu w Druskiennikach, głośnym kurorcie ulubionym przez „Dziadka” czyli marszałka Piłsudskiego. Kiedy młoda para, po trudach nocy poślubnej zesła rankiem do jadalni, by pokrzepić się obfitym śniadaniem, spotkała tam siedzące już przy stolikach pięć poprzednich pań generałowych. Jakiś dowcipny podkomendny sprosił je bowiem na określony dzień do druskiennickiego pensjonatu, by urozmaicić swemu dowódcy pierwsze godziny w nowym stadle.

Koncept ten, odwrócony o 180° (bowiem tu dama sprasza swych eks-mężów) wykorzystał w ostatniej komedii **Jarosław Abramow**. Prawie cały „Klik-Klak” (z wyjątkiem samego zakończenia sztuki, które się nieco rozłązi) jest dowodem nie tylko rzetelnego talentu komediowego Abramowa, ale i jego niemyślności sumienia. Ten pisarz, który w dniu 1 września 1939 roku nie osiągnął jeszcze wieku szkolnego, oddaje w ostatniej sztuce realia obyczajowe, język i atmosferę „międzywojnia” w tak kapitalny sposób, jakby strawił swą sanacyjną młodość nie na popijaniu „Ovomaltiny” i grze w klasy, lecz osączaniu butelek Martella z Wieniawą i licytowaniu wielkich szlemów w orbisowskim pociągu narty-bridge. Znakomite dialogi, przezabawne sytuacje, ostra konfrontacja epok i mnóstwo szczerego śmiechu niesie w sobie to najlepsze, od wielu sezonów, komedia polska i chyba najsprawniejsze, najbardziej udane dzieło Abramowa. Zdołał on w nim połączyć zręczność warsztatową i lekkość francuskich wyjadaczy bulwarowych z polską specyfiką terenu i absurdami epoki. Duże brawa panie Jarku!

Obsada „Klik-Klaka”, to cztery role i duży epizod. Na czoło wysuwają się **Renata Kossobudzka** (Kornelia) i **Mieczysław Stoor** (Grzegorz). Kossobudzka tworzy pełną nieklamanaego wdzięku i absolutnego autentyzmu postać post-balzakowskiej piękności: Nelly — Li — Kory — Kornelii (każde imię przynależne do innego mężczyzny). Jest jeszcze nadal do zakochania się, mimo że nieznośna, jak tylko piękna i powabna (w dalszym ciągu!), kobieta być potrafi. Niezrównanym przedwrześniowym pułkownikiem i mężem nr 1 jest Stoor, łączący junacką galanterię z odrobiną zupactwa, wdzięk z głupotą, naiwność z dojrzałością starego lowelasa. Bardzo zabawnym MSZ-owcem beckowskiego chowu i nielichym cwaniakiem jest **Wieżysław Gliński** (Teodor) — także eks-mąż naszej bohaterki, zaś **Wiktor Nanowski** (nr 3) rysuje bardzo prawdziwą sylwetkę znaną z codziennej praktyki już naszej współczesności.

W sumie zabawa znakomita! Powinni w niej wziąć udział wszyscy veterani międzywojennej populacji, a mogą także veterani następnych etapów. Na pewno znajdą nie tylko coś dla siebie, ale i o sobie.

PS.

Podpułkownik Grzegorz na pewno wiedział, że Medal Dziesięciolecia (ten na niebieskiej wstążce) nosi się po Krzyżu Zasługi, o czym śpiesze poinformować pana Mieczysława Stoor, który, być może, jest także kawalerem Medalu X-lecia, tylko zupełnie innego.